

kalejdoskop

07-08/2026 wojewódzki
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

Krzysztof Candrowicz
i Marta Szymańska
otwierają
25. Międzynarodowy
Festiwal Fotografii
w Łodzi, 18 VI 2026



Fot. Łukasz Szelaż / Fotofestiwal



Bruno Schulz
„Revolucja w mieście”,
1922, Muzeum Sztuki,
Łódź – wystawa
„Szkoła spojrzenia.
Miasto” w Muzeum
Pałac Herbsta,
czynna do 31 XII

Na okładce: Obraz wygenerowany przez Jacka Nagłowskiego
we współpracy ze sztuczną inteligencją

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka
Bogumił Makowski

Projekt graficzny

Marta Krzemiń-Ojak, Leniva® Studio

Skład

Julia Szwed
Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź
Nakład 1600 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?

Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)

kwotę 98 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).

Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl
należy przesłać swoje dane do wysyłki
wraz z informacją, od którego numeru
ma się zacząć prenumerata.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Elita i ludzie zbędni

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Uwierzyli w swoją wielkość i wyjątkowość. Ogromne bogactwo wzmacnia ich przekonanie o niemal boskiej sprawczości. Posiedli największe tajemnice naszych czasów, co czyni ich kapłanami i prorokami nowej religii. Prezesi wielkich korporacji technologicznych, inwestorzy, rynkowi gracze – Elon Musk, Sam Altman, Peter Thiel, Aleks Karp, Marc Andreessen, Dario Amodei – władcy świata. Obiecują, że dzięki technologii będzie można ulepszyć człowieka i rozwiązać wszystkie problemy ludzkości. Tylko pozwólmy sztucznej inteligencji swobodnie się rozwijać. Mówią o niej, jakby była niezależnym bytem, a ich przekaz jest pełen sprzeczności – z jednej strony AI ma nas zbawić od wszystkiego złego, a z drugiej grozi nam zniszczeniem. Jednocześnie wmawiają nam, że nikt tak naprawdę nie wie, nie rozumie, jakie procesy w niej zachodzą. Charakterystyczne dla narracji proroków cyfrowego raju jest posługiwanie się retoryką religijną. To dzięki niej tworzą wokół technologii aurę wyższej konieczności, budują porządek, narzucają etykę, korzystają z zapożyczonego autorytetu. Ale za technologią stoją przecież ludzie, to oni decydują. Sztuczna inteligencja nie ma sprawczości, samoświadomości, jest tylko zaawansowanym narzędziem. Nie ograniczana przez rządowe regulacje posłuży do skumulowania jeszcze większego kapitału w rękach technologicznej elity, co umożliwi obalenie istniejącego systemu i stworzenie świata rządzonego przez wybitne jednostki, świata kapitalistycznej dyktatury dla wybranych. Pozostali ludzie staną się zbędni. Elita chce ocalić przede wszystkim siebie i wzbogacić się na tyle, by zafundować sobie cyfrowe życie wieczne.¶

Spis treści



14 Uzależnieni od „Kolorów Polski”.
Magdalena Sasin

16 O nich, o nas?
Łukasz Barys

17 Od-czynić się wydatnie.
Andrzej Poniedziałski

Temat numeru
Człowiek do poprawy

20 Cyfrowe zbawienie dla wybranych.
Bogdan Sobieszek

24 Z kamerą wśród zwierząt.
Łukasz Maciejewski

25 Galeria Kalejdoskopu
Klaudia Stańko

30 Bez serc, bez ducha.
Dariusz Bilski

32 Pisanie ze wspomaganiem.
Marcin Andrzejewski

34 Artysta – darmozjad?
Rozmowa z Leszkiem Karczewskim

38 Babcia też.
Mieczysław Kuźmicki

39 Teksty układają się w ustach.
Rozmowa z Marcinem Brzozowskim

42 Biegnij, Arek, biegnij.
Joanna Królikowska

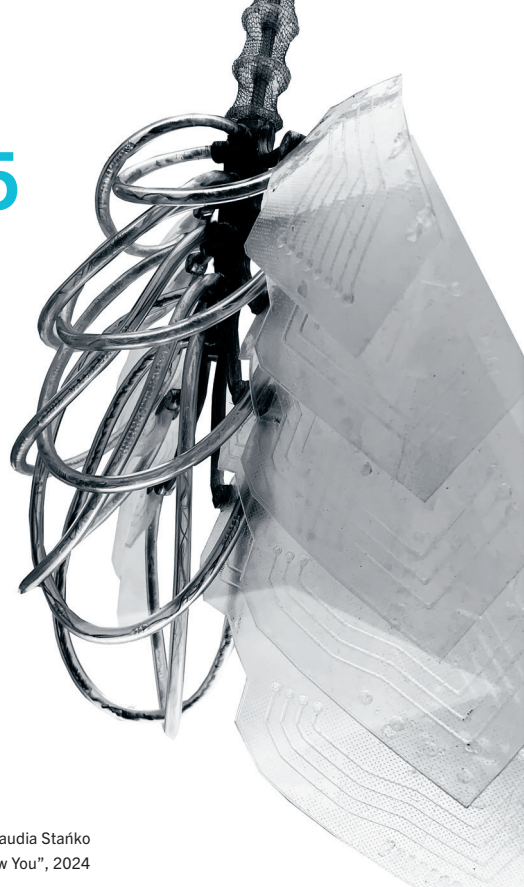
44 Gabardyna z duszą.
Mieczysław Kuźmicki

46 Radość fruwania.
Paulina Ilska

50 „Ojczyzna” – zawiedzione nadzieje
Jakub Marciniak

- 53 Potrzebujemy kina drapieżnego.
Jakub Marciniak
- 56 Widziałem szczęśliwych artystów.
Maciej Cholewiński
- 58 Źródło inspiracji.
Aleksandra Talaga-Nowacka
- 60 Autobiografie i porównania.
Piotr Kasiński
- 62 Mała rzeka, a cieszy.
Maciej Robert
- 64 Przyjazne miasto zaprasza.
Maria Sondej
- 67 Dodatek „Łódzkie inspiruje”
– Brzeziny
- 79 Kalendarium

25



Klaudia Stańko
„Tomorrow You”, 2024

44



„Gabardyna”:
Dominika Hudziec-
Narkiewicz
i Artur Zawadzki,
fot. Jacek Narkiewicz

Cyfrowe zbawienie dla wybranych

Cechą dzisiejszego świata jest narastająca sprzeczność między gwałtownym rozwojem technologii a polityczną stagnacją. Optymistycznym wizjom nieuniknionego postępu, który poprawi ludzkie życie, towarzyszy niezdolność społeczeństwa do wygenerowania nowych form organizacji. Trwa przesilenie, a ludzkość nie ma pomysłu, czym zastąpić stary świat. Odpowiedzią na ów kryzys może być powrót do idei transhumanizmu, który stał się nową religią wyznawaną przez technologicznych potentatów z Doliny Krzemowej – nowych władców świata.

Bogdan Sobieszek

Potrzeba udoskonalania człowieka, poprawa ludzkiej kondycji, a nawet osiągnięcie nieśmiertelności dzięki metodom naukowym nie jest ideą nową. Za prekursora transhumanizmu uważa się Nikołaja Fiodorowa, twórcę kosmizmu rosyjskiego, który w drugiej połowie XIX wieku pisał o możliwości radykalnego przedłużenia ludzkiego życia, a nawet wskrzeszania zmarłych. Transhumaniści od połowy XX wieku postulują potrzebę zmian kondycji ludzkiej dzięki nauce i technologii – wyeliminowanie starzenia się, rozszerzenie możliwości umysłowych i fizycznych człowieka poprzez zastosowanie nanotechnologii, biotechnologii, neurofarmaceutyków, inżynierii genetycznej, sztucznej inteligencji, stworzenie interfejsu mózg-komputer i transfer umysłu oraz krionikę. Ich zdaniem najnowsze technologie tak przeobrażą świat, że nieodległe pokolenia nie będą mogły być już nazywane ludźmi. Ludzka epoka zakończy się wraz z nadejściem „osobliwości”, czyli nastaniem ponadludzkiej superinteligencji.

Człowiek bez ciała

W związku z kumulacją bogactwa przez wielkie korporacje technologiczne w pierwszych dekadach XXI wieku i szybkim rozwojem AI prace nad implementowaniem technologii do organizmu ludzkiego wydają się coraz bardziej zaawansowane, a urzeczywistnienie „utopijnych” postulatów transhumanistów coraz bardziej realne. Wygląda na to, że technologicznych oligarchów najbardziej pociąga szansa osiągnięcia nieśmiertelności. Zrobią wszystko, by z niej skorzystać i zrealizować odwieczne dążenie człowieka. Jak powiedział w jednym z wywiadów pisarz science fiction Jacek Dukaj, „cyfrowi książęta wierzą w przesiadkę na cyfrowe życie wieczne”. Oznacza to pozbycie się cielesności z projektu zwanego „Człowiekiem” i potraktowanie istoty ludzkiej jako świadomości, która może istnieć poza biologicznym ciałem, będąc umysłem przeniesionym do komputera. Oczywiście wieczność jest tu kategorią umowną, bo przecież rzeczywistość cyfrowa wciąż

podlega bardzo materialnym ograniczeniom, istnieje bowiem dzięki zasilanym energią „fizycznym” serwerom, które trzeba czymś chłodzić.

Być może łatwiejszą do realizacji będzie wizja ulepszania biologii człowieka. Bardziej pociągająca, sensualna, odpowiadająca ludzkiej potrzebie szczęścia – w tym przecież zawiera się podstawowy sens egzystencji. Człowiek pozostanie zatem istotą cielesną, zbudowaną z materii, ale dzięki nanomedycynie, biologii syntetycznej, inżynierii genetycznej zostaną wyeliminowane choroby, zatrzymane procesy starzenia się, uszkodzone organy będą mogły być zastąpione przez syntetyczne protezy (co już dzieje się w niewielkiej skali). Technologie mogą też znacznie poprawiać umysłowe i fizyczne możliwości człowieka. Sztuczna inteligencja robi to już teraz. Roboty zintegrowane z ludzkim ciałem i umysłem działają choćby w medycynie. Jeśli jednak ta integracja posunie

się dalej i dalej, to czy wciąż będziemy ludźmi, czy już cyborgami – maszynami z ludzkim umysłem i świadomością?

Technologiczni baronowie czy technofeudale kontrolują internet i przepływ informacji oraz rozwój sztucznej inteligencji, a także dysponują olbrzymim kapitałem. W rzeczywistości to oni rządzą światem, a już na pewno dyktują warunki. Analizując dynamikę tej władzy, jej skłonność do elitarności i zachłanność, biorąc pod uwagę wypowiedzi ideologów Doliny Krzemowej, łatwo można przewidzieć dalszy rozwój wypadków, a przynajmniej kształt rzeczywistości, do której dążą. Wskazują na to choćby komercyjne loty w kosmos, luksusowe bunkry mające zapewnić przetrwanie klimatycznych kataklizmów, innowacyjne terapie czy planowane kolonie na Marsie. Dostęp do lepszego świata, fundowanego przez najnowsze technologie, zagwarantowany będzie wyłącznie dla najzamożniejszych. Stanie się przywilejem elity, a nie cywilizacyjną zdobyczą. Już dziś na technologicznym postępie bogacą się przede wszystkim najbogatsi. W przyszłości zatem cielesni ludzie, niezdolni do konkurencji z wydajnością

Kadr z filmu „Repo Men
– Windykatorzy”,
reż. Miguel Sapochnik



Tomorrow You

Klaudia Stańko jest studentką drugiego roku studiów magisterskich na Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi na kierunku tkanina i stylizacja wnętrz. Jej licencjacka praca dyplomowa „Tomorrow You” zwyciężyła w konkursie Prime Time na najlepsze dyplomy obronione łódzkiej ASP 2024 roku. Wiosną prace artystki można było oglądać na wystawie „Tomorrow You” w Galerii Wozownia 1/5 Uniwersytetu Łódzkiego.

Od autorki:

Tematyka transhumanizmu towarzyszyła mi na długo przed tym, zanim stała się tematem mojej pracy dyplomowej. Dorastałam domu, którym medycyna była tematem codziennych rozmów. Moja mama, związana tą dziedziną, sprawiła, że od najmłodszych lat fascynowało mnie ludzkie ciało, jego granice to, co się dzieje, gdy technologia zaczyna je przekraczać. Transhumanizm jest dla mnie ważny przede wszystkim dlatego, że to temat, który dotyczy nas już teraz, choć rzadko zdajemy sobie tego sprawę. Modyfikacje genetyczne, drukowane narządy, chirurgia robotyczna czy implanty wspomagające funkcje ciała nie są scenariuszami odległej przyszłości. To zjawiska obecne dziś w laboratoriach i salach operacyjnych. Uważam, że właśnie dlatego powinniśmy nich rozmawiać: konsekwencjach etycznych, nierównościach społecznych, które mogą one pogłębiać, tym, co znaczy być człowiekiem, gdy granica między biologią a technologią coraz bardziej się zaciera.

„Tomorrow You” to kolekcja pięciu obiektów unikatowych. Rzeźby syntetycznych narządów osadzonych w monumentalnych, podświetlanych witrynach przywodzą na myśl jednocześnie laboratorium, sklep przyszłości. Każdy organ ma kod QR prowadzący do karty produktu parametrami medycznymi ceną wyrażoną miesięcznej subskrypcji.

To świadome odwołanie do współczesnych modeli biznesowych, których nie kupujesz czegoś na własność, tylko korzystasz tak długo, jak płacisz. Pytanie, które zadaje tą pracą, jest fundamentalne: czy świat, gdzie dostęp do technologii ratujących życie zależy od zasobności portfela, ciało ludzkie stanie się kolejnym produktem premium? Dwa serca pokazują ten dylemat wprost. Jedno minimalistyczne, sterylne, drugie przesadnie zdobne, oplecione mosiężnym drutem wypełnione tkaniną żakardową. Oba ratują życie. Podczas ekspozycji rozdaje opaski pokryte termochromową folią, która pod wpływem ciepłoty ciała ujawnia diagnozę: „Wydolność wątroby spadła 51,4%” albo „Mamy lepszą wersję Ciebie”. Nagle widz staje się klientem, pacjentem, może też towarem.

Pracę łączę tradycyjne techniki tkackie z drukiem 3D, lutowaniem, repusowaniem blachy. Sięgam po materiały, które już dziś funkcjonują w medycynie inżynierii. To dla mnie ważne, żeby temat, który poruszam, był obecny nie tylko w warstwie konceptualnej, ale też w samym materiale. Pytania postawione w pracy licencjackiej konsekwentnie rozwijam w pracy magisterskiej, tym razem patrząc przez pryzmat posthumanizmu, który pyta nie tyle o ulepszanie człowieka, ile to, czym człowieczeństwo jest w obliczu redefiniującej je nieustannie technologii. ¶

Ilustracje:
Klaudia Stańko, z cyklu
„Tomorrow You”, 2024,
technika mieszana



Artysta — darmozjad?



Leszek Karczewski
na wystawie
w Muzeum Sztuki
w Łodzi

Fot. HaWa

Pod koniec maja zrobiło się głośno o sygnowanym przez minister kultury Martę Cienkowską, a przyjętym przez Radę Ministrów projekcie ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Zabezpieczenie miałyby polegać m.in. na dopłacie przez państwo do składek emerytalnych artystom różnych dziedzin, których średni roczny dochód z trzech poprzednich lat nie przekroczył 125% dwunastokrotności minimalnego wynagrodzenia. Wzięto pod uwagę to, co środowisko wskazywało od lat: że twórcy często wykonują krótkoterminowe zlecenia, a ich dochody są nieregularne, co utrudnia opłacanie składek na ubezpieczenia społeczne. Z dopłat skorzystałoby tylko artyści zawodowi o konkretnym dorobku, który miałyby weryfikować dwa organy: Rada Programowa (15 osób) i Komisja Opiniująca (w sumie 155 osób). Status artysty zawodowego byłby przyznawany na wniosek zainteresowanego na

pięć lat z możliwością przedłużenia do lat ośmiu. System obsługiwałoby Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej.

Wyliczono, że skorzystałoby około 21 tysięcy osób – 30% twórców zarabia poniżej minimalnego wynagrodzenia, a tylko 8,3% ma umowę o pracę na czas nieokreślony. Dopłaty pozwalające uzupełnić składki do poziomu odpowiadającego minimalnemu wynagrodzeniu miałyby być przekazywane bezpośrednio do ZUS.

Pomysł na ustawę wzbudził emocjonalne reakcje i protesty. Nie tylko polityków opozycji, ale też koalicjantów i ludzi niezwiązanych z polityką. Padły rzeczowe pytania, ale i obraźliwe dla artystów epitety. Leszka Karczewskiego, zastępcy dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi, adiunkta w Instytucie Kultury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego, nie zapytaliśmy o to, czy pomoc dla artystów jest konieczna, tylko – dlaczego jest niezbędna.

Aleksandra Talaga-Nowacka: Ostatnio można było usłyszeć, że artyści to darmozjadzy i nieroby. Dziwnie to brzmi, zwłaszcza kiedy te słowa rozważać w Muzeum Sztuki. Może spróbujesz wyjaśnić, że artyści nie są jednak ani darmozjadami, ani nierobami.

Leszek Karczewski: Debata, którą wywołał projekt ustawy, przybrała mocno niefortunny ton. Szczególnie w internecie stała się okazją do hejtu, a nie dyskusji, która miałaby choć pozory merytoryki. A przecież zabierający głos, zwłaszcza politycy, mogli się do niej przygotować, bo mieli sporo czasu. Ta ustawa jest procedowana w różnych formach od 2023 roku, gdy pracę nad statusem zawodowym artystów zapoczątkował minister Gliński. Podjęła ją ministra Wróblewska, teraz ministra Cienkowska. Bo to rzecz o fundamentalnym znaczeniu dla osób artystycznych: uznanie ich jako osób pracujących, którym należy się równoprawny status wobec innych pracujących.

Dlaczego to jest konieczne?

O konieczności takiej ustawy można mówić z punktu widzenia symbolicznego albo ekonomicznego. Zaczniemy od finansów. W Polsce pracuje około 64 tysięcy osób artystycznych, które zawodowo zajmują się twórczością artystyczną, to znaczy, że zarabiają nią na życie. Nie prowadzą na boku biznesu czy uprawy roli. Okazuje się, że 70% tych osób nie osiąga dochodów równych średniej płacy, a 30% nie osiąga nawet najniższej krajowej. Ich praca jest dramatycznie słabo opłacana. Jeżeli ktoś zarabia poniżej płacy minimalnej, to z czego miałby sam płacić składki emerytalne?

Artyści dzięki ustawie mieliby też zyskać dostęp do lekarzy, szpitali, do urlopu macierzyńskiego...

W tej chwili muszą uważnie patrzeć pod nogi, ponieważ opieka lekarska przysługuje im tylko wtedy, kiedy akurat złapali

umowę zlecenie. Tymczasem osoby artystyczne wypracowują 3,5% polskiego PKB. To około 30 miliardów zł rocznie. Do tego wystawiając w galeriach, występując na festiwalach literackich, kręcąc filmy, organizując koncerty, wspierają inne gałęzie gospodarki, jak hotelarstwo i turystyka. Dla porównania: górnictwo wypracowuje jakieś 2% PKB, a pomoc państwowa dla niego jest nieporównywalna – wszyscy dopłacamy do górnictwa około 9 miliardów zł rocznie. Dopłacają także osoby artystyczne, z tych umów zleceń! Porównajmy: ustawa generowałaby roczne dopłaty do emerytur w ZUS w wysokości zaledwie 300 milionów zł. Ale przejdźmy na poziom symboliczny...

No właśnie – na czym polega wartość samej pracy artystycznej?

To wartość niepoliczalna. Nie sposób nie korzystać na co dzień z pracy artystycznej. Nasz język został ukształtowany pracą Kochanowskiego, Tuwima i Małowskiej. Nasza metaforyka jest wynikiem pracy romantycznych wieszczów i Matejki. Nasze codzienne docinki to efekt pracy filmowców późnego PRL-u i lat 90. To, co nucimy, jest rezultatem pracy Moniuszki i Nosowskiej. Nie sposób żyć, nie korzystając z produkcji osób artystycznych. Wyobrażam sobie, że nawet osoby deklarujące obojętność wobec sztuki korzystają z internetu i sięgają po gazetki reklamowe, które to media, zestawiając np. akumulatory i włóczkę, stosują strategię kolażu, wypracowaną przez surrealistów!

Do tego wszystkie te produkty albo ich opakowania zaprojektowali artyści.

Ba! Wspomniane osoby przecież wkładają ubrania, siadają na krzesłach, jeżdżą samochodami – to wszystko zostało zaprojektowane. Ale jest jeszcze jedna sprawa: tylko kultura pozwala wartościować, sądzić, że jakiś wskaźnik jest lepszy od innego. Więc nawet ta krzywdząca opinia, że górnik jest

„Ojczyzna” — zawiedzione nadzieje

Odpowiednie zamknięcie filmu to trudna sztuka. Nie mówię nawet o pojedynczym, wybitnym ujęciu, ale o końcowej sekwencji. Możemy dużo wybaczyć, gdy dostajemy znakomite domknięcie. Jeśli jednak reżyser nie umie postawić kropki w odpowiednim miejscu, to dobre rzeczy w filmie mogą łatwo ulec rozmyciu.

Jakub Marciniak

„Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego miała wspaniałe ostatnie ujęcie. To doskonale przemyślany i wyreżyserowany film, zakończony pewnym, mistrzowskim ruchem pędzla. Dlatego kiedy mniej więcej pięć minut przed końcem „Ojczyzny”, najnowszego filmu tego reżysera, zorientowałem się, że po raz drugi oglądam ten sam finał, nie mogłem pozbyć się przytłaczającego poczucia zawodu. Pozostało mi wzruszyć ramionami z rezygnacją. Jest zresztą w tej autokopii coś znamiennego – tak jak finał w „Zimnej wojnie” doskonale podsumowuje pewien etap życia bohaterów, rezonując z całą ich historią, tak ten z „Ojczyzny” próbuje przekonać widza, że doświadczył jakieś podróży, przemiany, a odyseja Tomasza Manna znalazła w ruinach klasztoru swój kres. W rzeczywistości ostatni kadr zamyka opowieść mdłą, bezpieczną, pustą, wykalkulowaną. Jakby Paweł Pawlikowski kolejny raz stworzył ten sam film.

Film, który w streszczeniu brzmi fascynująco. Opowiada o powrocie noblisty Tomasza Manna do Niemiec po zakończeniu

drugiej wojny światowej. Wybitny pisarz ma odebrać specjalną nagrodę (ma być wręczona zarówno po zachodniej, jak i wschodniej stronie granicy). W podróży towarzyszy mu córka, a w tle toczy się wielki rodzinny dramat.

„Ojczyznę” trudno nawet nazwać kontynuacją wątków i myśli z „Zimnej wojny”, to już jedynie powtórka. Chciałoby się powiedzieć, że mamy do czynienia z filmem eleganckim, wizualnie dopieszczonym i wysmakowanym, zdystansowanym, a jednocześnie pełnym wielkich emocji. Z kinem, które z jednej strony skupia się na intymnej historii, a z drugiej – na wielkich sprawach, kreśląc polityczno-społeczny pejzaż powojennych Niemiec, rozprawiając o poszukiwaniu swojej ojczyzny, o relacji artysty z krajem pochodzenia. Chciałoby się to powiedzieć, ale wszystkie powyższe wątki są jedynie zasugerowane, ewentualnie dopowiadane przez nadgorliwych krytyków. Pawlikowski swoją „Ojczyzną” osiągnął arcymistrzostwo w stawianiu pustych pytań, niepopartych żadnymi komentarzami czy analizami.

Potrzebujemy kina drapieżnego

Jakub Marciniak

Tegoroczna edycja Millennium Docs Against Gravity – przeglądu światowego kina dokumentalnego – jak wszystkie poprzednie obfitowała w tytuły podejmujące tematykę najpilniejszych globalnych wyzwań. Jedne produkcje robiły to w sposób odważny, brawurowy, inne, niestety, dołączyły do długiej listy kompetentnych, ale „bezpiecznych” dokumentów rodem z reportażowego pasma telewizyjnego.



„Niedźwiedzica”
Asgeira Helgestada

Obok wojny ważnymi tematami były zmiany klimatu i wpływ człowieka na środowisko. Ilu autorów filmów, tyle spojrzeń. Reżyserzy na różne sposoby pokazują, jak działalność człowieka w erze postindustrialnej wpływa na naszą planetę. Powracającym motywem stało się też przemijanie, strata. Na przykład w „Był sobie śnieg” Nikolaus Geyrhalter konfrontuje widzów

z widmem utraty lodowych „królestw”, a w „Ocean, nasz dom” Livia Vonasech z perspektywy rodziny opływającej glob mówi o zagrożeniach dla mórz i oceanów.

Moją uwagę przykuły jednak dwa inne tytuły: „Przesuwając granice” Juliëna Elie oraz „Niedźwiedzica” Asgeira Helgestada. Bohaterów obu filmów dzielą tysiące kilometrów, a problemy, z jakimi się zmagają, są z pozoru zupełnie różne. A jednak coś ich łączy – teraźniejszość i przyszłość jednych i drugich została zdefiniowana poza nimi, przede wszystkim przez grupy odpowiedzialne za powstanie i funkcjonowanie systemu, który prowadzi świat na krawędź katastrofy klimatycznej. Znaczącą różnicą między oboma tytułami pozostaje tożsamość „ofiary”. W filmie Helgestada to rodzina niedźwiedzi polarnych, zmagająca się zarówno z ludzką agresją, jak i zmieniającym się ekosystemem. Zwierzęta mogą jedynie próbować dostosować się do warunków. W „Przesuwając granice” z kolei to ludzie są jednocześnie ofiarami i sprawcami, sami sprowadzają na siebie katastrofę; zaślepieni zmyślną propagandą, przyklaskują własnym grabarzom. W centrum zainteresowania Elie znaleźli się mieszkańcy miejscowości otaczających Boca Chica, siedzibę firmy SpaceX. Reżyser portretuje ludzi zafascynowanych projektem Elona Muska. Prawie wszyscy żyją tutaj w szczerym zachwycie nad kosmicznym przedsięwzięciem, snując marzenia o podboju odległych planet. Wielu

Widziałem szczęśliwych artystów

Maciej Cholewiński

W 1993 roku wydarzyła się w Łodzi Konstrukcja w Procesie – międzynarodowe spotkanie artystów z Łodzią i jej mieszkańcami. Kwatera główna znajdowała się przy ulicy Tylnej 14 w jednopiętrowym budynku. Główne wejście na wprost prowadziło do ogrodu. Była tam altana, a któregoś dnia zbudowana została rzeźba, pnąca się do góry jak piramida. Na parterze znajdowała się drukarnia, a na piętrze pokoje, w których biesiadowano i co rusz zmieniano „dekoracje” w postaci instalacji, rzeźb, obrazów czy rysunków. Jeśli dla kogoś brakło miejsca, mógł wystąpić na strychu. Bodaj dwa pomieszczenia służyły za kuchnię. Pachniało jedzeniem, nikt nie chodził głodny. Wszędzie unosiła się tytoniowa mgła, prawie wszyscy chodzili, jak to mawiał Witkacy, „z dymiącymi kumetami u pyska”. I lepiej by było, gdyby nie siadali za kierownicę.

Pół dnia – a trwało to przez miesiąc – siedziało się przy stolikach ustawionych na chodniku przed budynkiem i piło się piwo albo może kawę. Październik był ciepły i słoneczny. Drugie pół dnia pracowało się w najrozmaitszych budynkach, jak hale fabryczne, korytarze, komnaty, pokoje, ulice, czyjeś mieszkania, pokoje hotelowe. To znaczy artyści pracowali, reszta się przyglądała i myślała swoje. Po zapadnięciu zmroku zaczynało się oglądanie i komentowanie.

Dziś trudno sobie przypomnieć, czy był to jeden wieczór, czy kilka. Kto, gdzie, kiedy? Tym już muszą zająć się historycy sztuki, badacze, którzy ze skrawków wspomnień i jakichś papierów, wydawnictw czy zaproszeń, których wtedy było pełno, a dziś zostało ledwie kilka, usiłują odtworzyć, co właściwie się wydarzyło. Pamiętam, że budynek i w ogóle wszystkie przestrzenie, w których artyści coś publiczności pokazywali, były w jakiś dziwny sposób naelektryzowane. I pamiętam, spotkałem któregoś wieczora „dowódcę”, który wprowadził to wszystko w ruch – Ryszarda Waśkę. Stał pośrodku ulicy w środku nocy i palił cygaro, słuchając odgłosów z rozświetlonych, pełnych ludzi Muzeum Artystów i stojącej naprzeciwko willi Grohmana. Popatrzyliśmy na siebie, a on po prostu powiedział, że jest pięknie, nieprawdaż?

Drugą równie... no tak, niezapomnianą chwilę przeżyłem niedawno, a konkretnie 16 maja tego roku. Do Łodzi przyjechał Richard Demarco, który dopiero co przekazał Muzeum Sztuki swoje archiwum wraz z setkami prac plastycznych, w tym m.in. Josepha Beuysa. Zajmują pięć wielkich pomieszczeń. Szóste aż po sufit wypełniają pudła z dokumentami. Pracy na długie, długie lata.

Demarco jest pogodnym, starszym panem, rówieśnikiem łódzkiej placówki. Całe

Mała rzeka, a cieszy

Maciej Robert

Rzeka płynie. Opowieść też płynie. Nic więc dziwnego, że rzeka spotyka się literaturą tak często. Nie dziwi również, że literaturoznawstwo krytyka literacka tak ochoczo przechwyciły terminologię hydrologiczną, by przy jej pomocy opowiadać literaturze. Jeden gatunków literackich nazwano przecież powieścią-rzeką. Opowieść może niej płynąć wartko albo leniwie, zdarza się, że meandruje, można niej napotykać na mielizny, ale też można rozkoszować się tym, jak szeroko się rozlewa.

Rzeka staje się formą, ale staje się też tematem – nie rozumieniu dosłownym, hydrologicznym (takie rozprawy, rzecz jasna, także się zdarzają, ale pozostają raczej wąskim obiegu publikacji akademickich), lecz zawsze jako metafora, jako symbol czegoś większego, przyczynek do snucia opowieści kulturoznawczo-historycznych. Taki był na przykład diarystyczno-podróżniczy „Ren” Victora Hugo, ale też eseistyczny „Dunaj” Claudio Magrisa – niedościgniony wzór zajmujących opowieści, których rzeka staje się sposobem zrozumienia opisanego regionu osadzenia go różnych kontekstach. Pilnym

ucznem Magrisa okazał się Niemiec Uwe Rada, autor „Niemna” „Odry”. Ostatnich latach ich śladem poszli polscy twórcy, którzy swoimi książkami wpisali się rosnący siłą nurt błękitnej humanistyki. To rzeczno-literackie wzmożenie zbiegło się czasie zatruciem Odry, batalią uznanie rzeki za osobę prawną oraz kolejnymi odsłonami katastrofy ekologicznej związanej sukcesywnym opadaniem poziomu wód gruntowych coraz częstszym wysychaniem rzek. efekcie pojawiły się stricte reporterskie książki dochodzeniowe – zarówno na poziomie lokalnym („Hydrozagadka. Kto zabiera polską wodę jak ją odzyskać” Jana Mencwela), jak globalnym („Woda. Historia pewnego porwania” Szymona Opryszka) – aczkolwiek dużo większym echem odbiły się pozycje, których rzeki nie tyle stały się tematem interwencyjnym, ile złożoną opowieścią naszym życiu. Na pierwszy rzut oka niewiele łączy monografię historyczną Wisły autorstwa Andrzeja Chwalby, książkę Filipa Springera „Mein Gott, jak pięknie”, której jest mowa architekturze krajobrazu będącej efektem prac regulacyjnych na Odrze, filozoficzne